

Marian Filar

Co może prawo

Palestra 42/5-6(485-486), 94-96

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ Co może prawo

Gdyby ktoś kazał mi wskazać urządzenie społeczne, które w III Rzeczpospolitej zrobiło największą karierę, bez wahania wskazałbym na prawo. Wystarczy spojrzeć na półki prawniczych bibliotek z Dziennikami Ustaw, gdzie po chudziutkich dziennikowych tomach z okresu PRL-u dumnie wypinają opasłe brzuszyska tomy z okresu ostatnich dziewięciu lat, przywodząc wręcz na myśl biblijną przypowieść o krowach chudych i krowach tłustych. Trudno się zresztą temu dziwić. Większość ważnych społecznie decyzji tak tych o wymiarze indywidualnym jak i zbiorowym zapadła w tamtych czasach w tzw. białych domkach różnych szczebli z tym warszawskim na czele. A tam żadne prawo nie było potrzebne, gdyż wystarczała tzw. wola ludu, i tzw. chęć szczerą. Dziś, gdy nie ma już białych domków, zaś tzw. wola ludu, a zwłaszcza kandydaci na jej depozytariuszów i wyraziciele zmieniają się z częstotliwością faz księżyca, musi się znaleźć coś w miarę stałego, pewnego i wiarygodnego, na czym dałoby się oprzeć całą tę naszą skolataną i amarficzną rzeczywistość. Prawo i sądy zaś zdają się dobrze do tej roli nadawać. Ba, skoro chcemy być państwem prawa?!

Ta błyskotliwa i ekspresowa kariera bogini Temidy w III RP moderuje jed-

nak, jak zresztą każda błyskotliwa i ekspresowa kariera, dwa poważne niebezpieczeństwa. Pierwsze z nich wynika z faktu, iż dla wielu pojęcie państwa prawa oznacza państwo „naszego prawa”. Pragnęliby oni możliwie szybko i bez zbędnych ceregieli zaciągnąć po prostu boginię do swej politycznej łóżnicy. A nie będzie chciała? No, to się da babsku po karku i po krzyku. A do tego nie trzeba przecież żadnej specjalnej filozofii, wystarcza szczerą chęć i silną ręką. Widziałem niedawno w telewizji, jak jakiś starszy jegomość o aparycji emerytowanego pułkownika wojsk kolonialnych w Indiach oburzony sędziowskimi grymasami na udział w lustracyjnym heppeningu wykrzykiwał, iż trzeba to skomuszać bractwo po prostu rozpedzić i zastąpić nowymi „naszymi ludźmi”. Proste? Proste!

Polityk, niedawno jeszcze z pierwszych, dziś co prawda tylko z drugich stron gazet, nadal jednak wpływowy, publicznie wybrzydząc, co teraz w modzie, na nowy kodeks karny, o którym, bez obrazy, nie ma chyba większego pojęcia, głosił, iż trzeba go natychmiast zmienić. A to przecież żaden problem! Wystarczy kilku sędziów zamknąć w jakiejś pakamerze na dwa tygodnie, a w poniedziałkowy poranek po upływie te-

go terminu opuszczają ją radośni z projektem nowego kodeksu pod pachą. Proste? Proste!

I choć przestrzegał bym przed lekceważeniem tego niebezpieczeństwa, u nas bowiem często sprawdzają się najgorsze scenariusze, to i nadmiernie bym się go nie obawiał, bo to chyba jednak tylko „okołoprawny” folklor. Poważniejsze wydaje się być niebezpieczeństwo drugie. Przed kilkoma laty telewizja nadawała serial o gdańskim detektywie Bednarskim, co to był dobry na wszelkie kłopoty. Wielu, zbyt wielu w III RP postrzega antyczną boginię w przydługiej jak na mój gust koszuli na kształt owego Bednarskiego. Temida dobra na wszelkie kłopoty?! Ale niestety Temida to Temida, a Bednarski to Bednarski!

Bo prawo może wiele, ale nie może wszystkiego. Zwłaszcza, niestety, prawo karne, z którym to wielu wiąże u nas zbyt przesadne nadzieje. Bo prawo cywilne czy administracyjne organizuje jednak w sposób pozytywny życie gospodarcze i społeczne i za ich pośrednictwem da się konstruktywnie wpłynąć na rzeczywistość. Wystarcza tu wspomnieć chociażby określone rozwiązania za pośrednictwem prawa celnego czy podatkowego. A prawo karne w gruncie rzeczy niczego nie tworzy ani nie organizuje, a tylko stara się, i to absolutnie w ostatniej instancji, jakoś utrzymać w kupie to, co zostało przez inne dziedziny stworzone i zorganizowane. I bez ich wsparcia niewiele samo zdoła.

Pamiętam wrzawę, którą rozpoczęli przed mniej więcej rokiem dziennikarze telewizyjnych magazynów motoryzacyjnych wokół problemu tzw. *furtum usus* pojazdu mechanicznego, gdzie to względnie łagodniejsza sankcja miała być głów-

wną przyczyną kradzieży samochodów w Polsce. Dziś sankcja za zabór pojazdu w celu krótkotrwałego użycia jest identyczna (a nawet surowsza niekiedy) jak za kradzież zwykłą. Czy uratowało to choć jedno skradzione auto? Wystarczy zerknąć na statystyki! I czy zmniejszy rozmiary narkomanii możliwość karania za jej posiadanie?

Każdy przy zdrowych zmysłach wie, że miejscem w którym w nocy powinno znajdować się dziecko jest dom rodziny, a nie ulice i zaułki miast. I że Policja w ramach swych dotychczasowych kompetencji powinna reagować zarówno na wszelkie przejawy naruszeń prawa przez błąkających się po ciemku małaolatów jak i zainteresować się tym, dlaczego i po co w ogóle znaleźli się tam, gdzie być nie powinni. Ale oczekiwania, że różnorodne „Sonderaktion” będą tu cudownym panaceum na niewątpliwe przejawy spatologizowania tego środowiska jest naiwnością. I nikt nie wątpi, że stadionowych chuliganów potraktować należy szybko i konsekwentnie. Ale wprowadzanie, jak to uczynili lub zamierzają uczynić niektórzy wojewodowie tzw. trybu przyspieszonego przed kolegiami na kilka letnich miesięcy z góry i „na wsiaki pożarny sluczaj”? Toć przepisy wyraźnie mówią, że to instytucja nadzwyczajna oraz jakie są przesłanki jej wprowadzania! A z czegoś nadzwyczajnego nie można robić czegoś zwyczajnego, bo jak naprawdę przyjdzie, nie daj Boże co do czego, nic nadzwyczajnego w zapasie mieć już nie będziemy. W lokalnym dzienniku przeczytałem, iż władze mego miasta rozważają wystąpienie do wojewody z wnioskiem o wprowadzenie trybu przyspieszonego między innymi za pisa-

nie brzydkich wyrazów na ścianach? Litości! Nerwy powinni tracić przestępcy i różni obwiesie. Ale nie Temida. Bo kto spokojny, ten przystojny. A Temida po-

winna być przecież przystojna. I nie można oczekiwać, iż jak Bednarski, dobra będzie na wszystko. Bo niewątpliwie może sporo, ale nie wszystko!